Rok II. Lwów. Wtorek 15 Kwietnia 1879. (Wyjątkowo z powodu święta). Nr. 62.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO PONIEDZIAŁEK.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
kwartalnie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

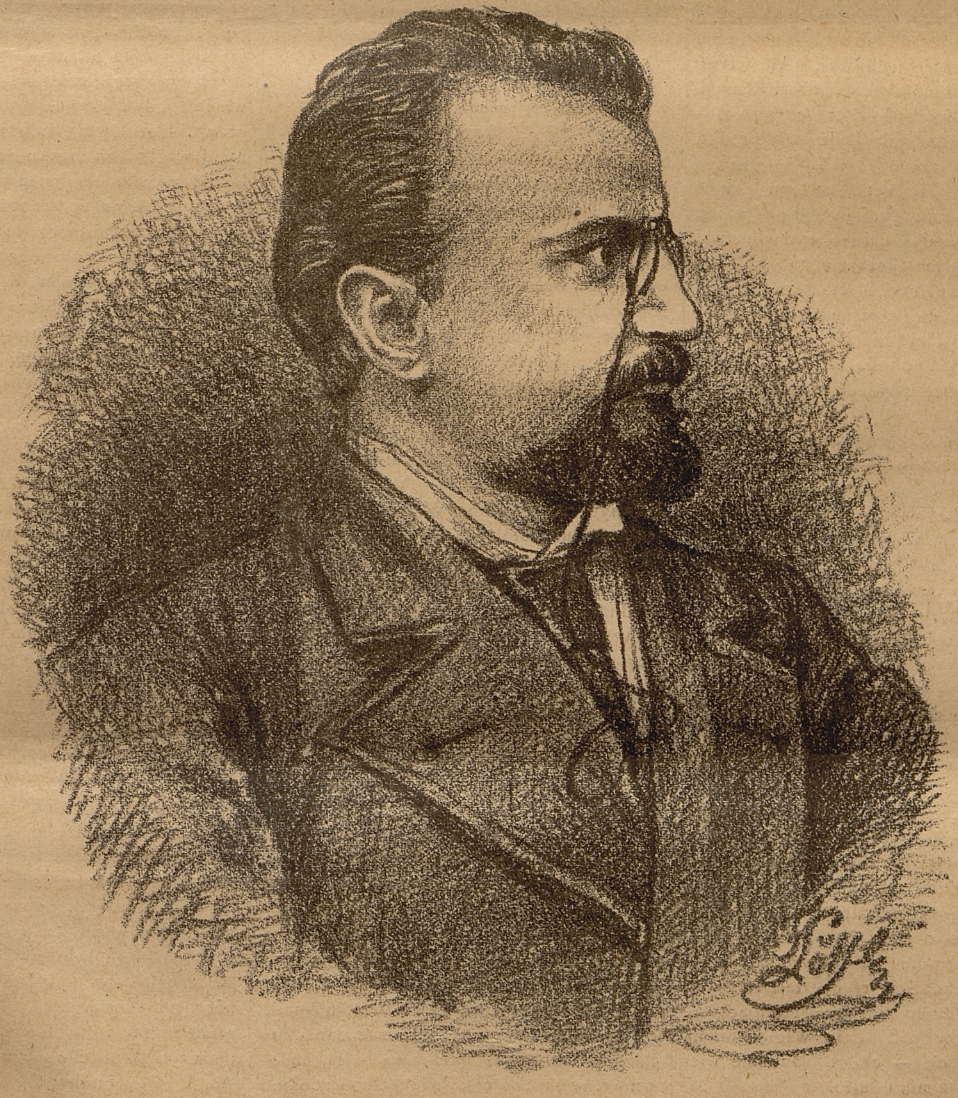
Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja *Dziennika dla Wszystkich* znajduje się przy ulicy Ślósarskiej l. 2 (Chorążczyzna), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie. — Listy do Redakcji i Administracji powinny być frankowane. — Drobne rękopisma nie zwracają się.

Główny współpracownik: **M. D. Chamski.**



KAZIMIERZ ZALEWSKI

Komedjopisarz i redaktor „Wieku“.

(Podług fotografji z zakładu Mieczkowskiego w Warszawie).

DZIEJE POLSKI
W WYDAWNICTWACH LUDOWYCH.

I.

Do niedawna jeszcze sprawa ludu, a szczególniej oświaty ludowej obudzała bardzo gorące współczucie. Mnóstwo serc biło dla myśli podniesienia ludu pod względem moralnym. Uszlachetnić te najniższe warstwy społeczeństwa, z ciemnej tłuszczy zrobić obywateli z poczuciem, było hasłem. Niestetyż jednak — było to tylko hasłem, nie zadaniem.

W miarę zbliżania się chwili, w której z zapału niosącego na usta hasło, trzeba było jąć się zadania, obowiązku, zaczęły znikać dość liczne kółka. Pozostał tylko ślad dobrych chęci. Zbladła bardzo ta *valde decora* myśl, ważna dla dziś a najważniejsza dla jutra. Pozostały następnie tylko liczne jeszcze jednostki. Ale i tym świeciła myśl, dopóki grzał zapał. Czemu ostygł? Trudno odnaleść przyczynę oziębienia, lecz bądź, jak bądź, za prędko ostygł.

Nakoniec z licznego zastępu jednostek, pozostało kilka, które groszem swoim, wspierają niekiedy luźne wydawnictwa. Część to jedynie, cząsteczka zadania. Ważniejsze i trudniejsze cięży na całem społeczeństwie, ciężу winą bezczynności. Wieluż się bowiem znajdzie takich, którzy włościanina potrafią zachęcić, podać mu książkę? O odpowiedź trudno się nawet pokusić.

W ten sposób wszelki trud zadania przeszedł na duchowieństwo nasze. Wydawnictwa ludowe znalazły się także niemal przeważnie w ręku duchowieństwa. Wyjątek pod tym względem stanowi Wielkopolska, nie, żeby tam księża nie zajmowali się ludem, lecz, że są tam oprócz tego i ludzie innych stanów, zajmujący się gorliwie oświatą, uszlachetnieniem ludu.

Rozmaite środki, byle godziwe, wiodą do rozbudzenia umysłów, do wydobycia człowieka ze stanu na poły zwierzęcego do życia, jakiem „człowiek“ żyć powinien. Środków tych nie wyczerpano. Dotychczas za jedyny poczytano wydawanie pism perjodycznych i ulotnych dla ludu.

Wiadomo, że dawniej, może bardzo dawno, lubo większa część społeczeństwa była niepiśmienną, cywilizacja jednak, ogłada obyczajów, moralność — rozwijały się dość raźno u nas. Nie było to skutkiem jakichś potęg nadprzyrodzonych i nie było cudem. Szły rzeczy tak zwyczajnym trybem, że ludzie przeistaczający się z barbarzyńców pod wielu względami na „ludzi“ w istocie — często sami nie wiedzieli, co się z nimi stało.

Na zmianę usposobień, obudzenie myśli, poskromienie dzikich namiętności, wpływał przykład. Dwór królewski kształcił szlachtę, dwory pańskie, liczne, kształciły włościan... Za Bolesławów zresztą związki rodzinne łączyły chaty z dworami. Ale któżby się dziś ośmielił zalecać ten ostatni środek. Nie śmieszny on jedynie wtedy, kiedy idzie o wpływ w odwrotnym kierunku.

A tymczasem nie widać jeszcze brzasku, tej, o której mówi poeta: „poświęcenia świętej dumy“ i t e g o „k t o prowadzić lud ten umie“.

I jest to całkiem naturalne, gdyż niemowlęcia się nie prowadzi. Umiejętność zatem prowadzenia nie przyda się na nic, dopóki się ciężką pracą nie rozwinie ludu z pieluch niemowlęctwa umysłowego i obywatelskiego. Ciężki to bezwątpiepia obowiązek, a może nie tyle ciężki, ile raczej mozolny, żmudny. To pewna także, iż za pomocą jedynego środka, to jest za pomocą wydawnictw, nie spełni się ciężkiego, ale świętego obowiązku.

Chcąc wszelako, ażeby martwa litera spełniła choć w części zadanie, które pełnić powinna głowa, serce i ręka, i żeby przyszło, jak mówi Krasiński:

> „Jedno tylko ach! zbawienie,
> Jeden tylko — jeden cud,
> Z szlachtą polską, polski lud,
> Jak dwa chóry — jedno pienie!

to potrzeba przynajmniej zwrócić baczniejszą uwagę na wydawnictwa dla ludu.

Czem one są obecnie? Bez ubliżenia bardzo zacnym chęciom, śladom czynów szlachetnych, wysileniom przechodzącym możność jednostek — są one rzec można zbiorem bezładnie, lubo z najuczciwszą dążnością rzucanych myśli. W odmęcie tym trudno, żeby umysł wytrawniejszy nawet odnalazł jaką drogę prostą, główną, wiodącą do celu, a cóż dopiero umysł nieroznający dobrze pomroki od brzasku.

W wydawnictwach dla ludu przeważa kierunek archeologiczny. Ale nie to jest głównym ich błędem. W podawaniu częściowem lub całokształtu dziejów Polski, nie mówi się nigdzie o istotnych podstawach bytu. Wszędzie jest mowa, jakby o wielkim grobowcu, jakby o wygrzebanych z kurhanów zabytkach. Naród, który żył i żyje, miał przeszłość pełną życia, a w czemże się streszcza ten żywot w opowiadaniu dziejów dla ludu? O obyczajach, prawach, wiecach, o życiu narodowem ledwo wzmianki. Wszędzie natomiast nadprzyrodzone siły odgrywają ważną rolę. Zdawałoby się, że podstawą naszego bytu nie była praca ciężka, nie były czyny, nie było kroczenie ku doskonaleniu się, lecz jakaś kontemplacja, zachwyty, i, że naród ten stał tylko cudem.

Logicznem następstwem owej cudowności, z ujmą dla zasługi samodzielnych pokoleń przeszłych, jest to, że większa część autorów piszących dla ludu, nie umie ostatecznie wywiązać się z zadania po ludzku. Ponieważ podstawą była cudowność, wszystko cokolwiek złego zdołano uchylić od narodu, stało się cudem nie czynem — więc oczywiście i rozwiązanie musi być cudowne. Taka nauka nie jest nauką. Albowiem po co się trudzić, pracować, korzystać z doświadczeń przeszłości, kiedy wszystko co było, nie było zasługą praojców, tylko cudem.

Wielkie katastrofy były karą za winy. Tak mówią pisarze ludowi. Wolno zapytać za jakie winy? Oczywiście, że rozwój przyszłości lepszej uwarunkowany jest także ową winą ciężącą na całości. Ale ponieważ jesteśmy ludźmi, ponieważ, jako ludzie nie możemy się oswobodzić od ułomności, więc całkiem naturalnie. że do grzechów dawnych, przybywają nowe. I rośnie miara grzechów. Spisują się o nich foliały, trąbi się niemi w uszy ludu i w uszy warstw oświeceńszych.

Patrzcież, znowu cud! Społeczeństwo, bowiem tak grzeszne, i tak ma za wiele tego, czego w pełnej mierze używają społeczeństwa wzorowe. Gdyby spytać, na czem zasadza się owa wzorowość szczęśliwych społeczeństw, które nie cudem, ale własną stoją zasługą — gdyby zapytać tak? Cóż odpowiedzą na to wytrawne umysły i zacne serca, lecz goniące owczym pędem za powagami, które wyarendowały przywilej sądu nieomylnego?

Lepiej się nawet nie domyślać odpowiedzi, gdyż nie może ona być jasna i prawa. Może być, jak bywa pod wielu innymi względami zręcznem uchyleniem się od obowiązku odpowiedzialności.

O rozwoju w kierunku narodowym jest mowa w pismach ludowych, ale nie ma prawie nigdy wzmianki o celu, do którego r o z w ó j ten ma doprowadzić. Zresztą wzmianka podobna rzucona mimochodem, osłania się znowu starannie szatą cudowności. Formułka ta brzmi mniej więcej tak: „Ponieważ byliśmy bardzo grzeszni, ponieważ stan obecny jest sprawiedliwą (sic?) karą za grzechy i zbrodnie, ponieważ i teraz zamiast poprawy, brniemy w grzechy aż po uszy, byłoby to więc chyba prawdziwym cudem, gdyby w położeniu naszem zaszła zmiana upragniona“.

I mówią to ludzie, którzy narzekają na skłonność do marzeń, do nadziei ułudnych. Nauce chrześcjańskiej usiłują nadać znaczenie jakiegoś fatum starożytnego. Byt przeszłości przykuli do grobów, byt przyszły zawiesili pomiędzy niebem i ziemią. Zakazany to owoc. Ktoby chciał z niego skosztować, będzie posądzony o „nieszlachetne cele, o interes osobisty“. Wymierzenie sprawiedliwości nazwali cudem, zwyczajne ułomności ludzkie, tak wielkiemi zbrodniami i grzechami, że wszelkie krzywdy społeczeństwa uchodzą w oczach tych ludzi za karę sprawiedliwą za winy.

Nie jest że to praca bez celu? posiew, po którym wschodzą zamiast krzewy owocowe, jakieś blade kwiatki? Dopóki im świeci jakiś promyk opieki z łaski, dopóty niby żyją, ale zaledwo opiekuńcze ramię i serce zobojętnieje, kwiatki dziczeją i zaczynają mieć wspólną sprawę z chwastami. Powinnoby to przekonać, to jest nie słowa te marne — ale fakt — że praca fałszywa, praca nad wmówieniem w społeczeństwo i lud grzechów, których nie ma — jest zupełnie niepłodną. (D. n.)

Kronika krajowa.

O zniszczeniu dawnych sal królewskich na Zamku na Wawelu, odezwała się prawie jednogłośnie cała nasza prasa. W istocie, kto był i oglądał pamiątki narodowe królów polskich, nie mogło ujść jego uwadze, jak dalece postąpiono bezwzględnie z najbliższemi salami przytykającemi do katedry wawelskiej. Zdumienie obudza takie nieposzanowanie zabytków, tembardziej tu, gdzie zapewniono językowi i narodowości wszelką swobodę — tembardziej więc powtarzamy, spodziewać by się należało poszanowania pamiątek. Sprawa ta, raz poruszona, nie powinna być zaniedbaną. Komu dana możność przemówienia u sfer wpływowych, nie powinien żałować słowa. Przypominamy przy tej sposobności, że czcigodny nasz jubilat J. I. Kraszewski, który zajmuje się wszystkiem mającem związek z przeszłością i przyszłością narodu — zabierał już głos w tej sprawie przed kilku jeszcze laty. W dziele swojem pod tyt.: „Polska w czasie trzech rozbiorów“ poświęcił kilka słów ubolewania gorzkiego i upomnienia z powodu zniszczenia pamiątek na Wawelu, na których widok serce się kraje. Zresztą choćby kto pomijał wszelkie względy pietyzmu narodowego, to nie może mu być obojętną sprawa cywilizacyjna, a są tam sądzimy, zabytki sztuki, które ochronić i zachować się godzi. Z powyższą sprawą związana jest ściśle druga, również pamiątek i zabytków narodowych. Mogiła Krakusa pod Krakowem, którą rząd zajął pod cytadelę, zostaje wziętą pod opiekę konserwatora. Jak się dowiadujemy z „Czasu“ stało się to dzięki staraniom p. Łepkowskiego, konserwatora zabytków narodowych. Odtąd może tak, jak mogiła Kościuszki, tak i Krakusa stanie się przystępną dla publiczności zwiedzającej pamiątki.

Zauważył to zapewne każdy z czytelników, że w ogóle dział teatralny w naszem piśmie, opracowujemy ze szczególną drobiazgowością i, że staramy sie, o ile to w naszej mocy, pod względem wszelkich objawów talentu, być na stanowisku krytyki sprawiedliwej, pouczającej i zachęcającej do pracy, wytrwałości i wyższego pojmowania obowiązków na polu sztuki dramatycznej — szczycimy się też sympatją i uznaniem w sferach artystycznych, ale właśnie z przytoczonych powyżej powodów, poczytujemy sobie za tem większy obowiązek, wytknąć to, czego być nie powinno...

Występy Ernesta Rossi, dały powód artystom lwowskiej sceny do zrobienia włoskiemu traikowi koleżeńskiej, a podniosłej owacji, a raczej dwóch owacyj: ofiarowanie wieńca z orłem na scenie, w czasie przedstawienia „Makbeta“ i na drugi dzień wydanie składkowej kolacji. Któżby mógł mieć cokolwiek przeciwko takim objawom dla mistrza z pod pięknego włoskiego nieba, który do serc polskich nietylko przemawia talentem, lecz szczerą sympatją dla skołatanego narodu naszego. Do tych objawów czci przyłączamy się i my całem sercem, ale protestujemy przeciw frazesowi: „orzeł polski orłowi tragedji“ pomieszczonemu przy ofiarowanym srebrnym polskim orle, o którym to frazesie dowiedzieliśmy się, gdy upominek znajdował się już w rękach Rossiego. Kto wymyślił ten górnolotny frazes, bezwiednie wyrządził krzywdę polskiemu społeczeństwu, które i tak już nękane przez wrogów, miałoby prawo spodziewać się więcej dbałości o jego godność od swoich... O r z e ł p o l s k i jest pojęciem politycznem naszej całej ojczyzny — skrzydła jego opierają sie o morza, aby więc taki o r z e ł p o l s k i, składał hołd o r ł o w i t r a g e d j i, a zatem pojedyńczej jednostce, nie ma najmniejszego sensu, a przeciwnie wieje z tego przykry serwilizm, który szczególniej w sztuce cierpianym być nie może. Artyści lwowscy mogli dać jako upominek o r ł a p o l s k i e g o, jego wizerunek, ale, aby oddawał hołd o r z e ł p o l s k i, orłowi tragedji, to raz, że taki frazes nie ma najmniejszego sensu, powtóre jest ubliżająco serwilistyczny, a nakoniec, n i k t w całej Polsce, nie jest upoważniony do składania podobnych hołdów...

Za wypadki nieprzewidziane nikt nie odpowiada, ślepy traf jest jak ślepa pani fortuna i t. d. Podobny traf czy fortuna zrządziła, że większa część ulic we Lwowie, którym ponadawano nazwy od imion zasłużonych ludzi, jest zaniedbana. Ulica Zimorowicza, najsprawiedliwszego Lwowianina, wygląda bardzo smutno. Prawa strona, od Akademickiej wchodząc, przystrojona jest ruderą, która — nie daj Boże, żeby się nie obaliła na głowy dość licznych mieszkańców. Po tejże prawej stronie, chodnik wytrzymujący porównanie chyba z kulikowskim brukiem. I jeszcze po tej samej stronie w przedłużeniu rudery, zdobi ulicę plac, na którym zamiast pomnika dla poety, wznosi się tu i owdzie kupka gruzów, a z za parkanów koszlawych i połamanych wyglądają oficyny owej rudery. Otwory vel arkady okien w tej oficynie dawno już nie pamiętają czasów, w których się znajdowały pod kątem prostym. Obecnie przedrzeźniają się sobie nawzajem, a zresztą okazują namacalnie wielką inklinację do zbadania pokładów, znajdujących się głębiej pod ziemią. Jest to jednem słowem bardzo miły widok zaściankowego zaniedbania tej okolicy zaściankowej, lubo położonej w bezpośrednim prawie sąsiedztwie obok kasyna miejskiego i uniwersytetu.

Lubo dość późno, jednak zanotować wypada o wypadku nocnego napadu na kobiety w hotelu Żorża. Gorsząca ta scena odbywała się w nocy z 29 na 30 marca. Przybyłe do Lwowa damy mogły sądzić i sądziły zapewne, że napadają ich opryszki — tymczasem pokazało się, że był to książę suzdalski, nazwiskiem Wiazemski, a sekundowało mu kilku anglezowanych tak zwanych paniczów. Wszyscy byli cięci — jak wieść niesie — bynajmniej to jednak nie usprawiedliwia rozboju, gdyż wybijanie drzwi w obcem mieszkaniu, jest podobno rozbojem. Karą za tego gatunku zabawkę — karą najodpowiedniejszą mógłby być tylko publiczny policzek — kto bowiem nie szanuje sam siebie, zasługuje jedynie na pogardę. Trudno nakoniec pojąć, czemu służba hotelowa nie wyrzuciła awanturników, jak się wyrzuca wszystko, co z ludźmi oświeconemi nie ma nic wspólnego.

Nowy fundusz stypendyjny w kwocie 6.000 złr. został utworzony przez galicyjską kasę oszczędności. Zastrzeżono oraz w akcie fundacyjnym, że w razie rozwiązania towarzystwa kasy oszczędności prawo administrowania i rozdawnictwa przechodzi na gminę miasta Lwowa. Na posiedzeniu rady miejskiej odbytem w dniu 3 kwietnia, uchwaliła rada przyjąć opiekę nad wzmiankowanym funduszem.

Dla muzeum politechniki lwowskiej ofiarowała dyrekcja kolei Karola-Ludwika dwa rysunki pociągu pospiesznego. Prócz tego przysłano tejże akademji odpowiednie przedmioty naukowe z Warszawy i z prowincji.

Majątek towarzystwa opiekującego się szpitalem dzieci, pod wezwaniem św. Zofji, wynosi, jak opiewało sprawozdanie walnego zgromadzenia, 60.141 złr. Na budowę użyto dotychczas 48.197 złr. Koszta całego budynku obliczone są na 52.808 złr. Gmina miasta Lwowa zapewniła szpitalowi 1.000 złr. rocznej subwencji, towarzystwo zresztą samo zajmuje się gorliwie losem tej tak ważnej instytucji dla młodego pokolenia w pierwszym rzędzie, a dla społeczeństwa następnie. Wiadomo bowiem, ile to ubogich chorych dzieci ginie w skutek braku opieki. Gdyby toż samo towarzystwo zajęło się jeszcze losem dzieci opuszczonych, wyświadczyłoby dziesięćkroć większą przysługę miastu i krajowi. Z zaniedbania często, najczęściej prawie powstają choroby. Na fizyczne wprawdzie będzie już szpitalik, ale o leczeniu lub zapobieganiu moralnym, nikt u nas nie myśli. Są natomiast, którzy mówią, że przeciw moralnym wybrykom są władze i sądy. — Smutne to!

Z okolic nad Sanem piszą do nas o stratach, jakie ludność poniosła wskutek powodzi. Dotknęło to szczególniej wsie położone nad ujściem Sanu do Wisły. O regulację rzek w Galicji dopominają się od dawna ludzie prywatni i instytucje publiczne, ale - głos to wołających na puszczy. Od próśb się zaczyna i na prośbach kończy. — Przypomina nam to doskonałą ilustrację jednego z pism humorystycznych z powodu klęski, jaka dotknęła Szegedyn na Węgrzech. I tam mieszkańcy rok rocznie słali prośby piśmienne, lecz napróżno. Obecnie, po katastrofie, radzi jedno z pism humorystycznych niemieckich, ażeby ułożono tamy z licznych suplik, które pozostały bez skutku. Radząc, podaje rysunek przedstawiający olbrzymią groblę z aktów, które odłożono ad acta, a na grobli tej siedzi Węgier bezpiecznie i łowi ryby na wędkę.

Nowe dary dla muzeum narodowego w Rapperswylu.

Nim ogłoszone zostaną bardzo liczne dary, przesyłane z różnych krajów, które ciągle wzbogacają zbiory tego zakładu, zarząd muzealny przesyła wyrazy dziękczynne następnym ofiarodawcom:

Włochy. Pani Capelli, z domu hr. Dzieduszycka we Florencji, 767 sztuk głównie medalów i starych monet polskich od XVI wieku do naszych czasów. W tym szacownym zbiorze znajdują się dukaty Zygmunta I., Zygmunta Augusta, Stefana Batorego, Władysława IV., Jana Kazimierza, Michała Korybuta, półdukat i podwójny dukat Jana Kazimierza; talary od Zygmunta IIIgo do Stanisława Augusta; rzadkie medale piastowe, Zygmunta z 1529 roku, o którym nie ma wzmianki w dziele numizmatycznem Raczyńskiego; medal Zygmunta I i Zygmunta Augusta; królowej Bony bez odwrotnej strony; Władysława IV również; Władysława IV na odsiecz Smoleńska i pobicie Moskali; inny na pamiątkę jego ślubu z Cecylją Renatą; Jana III złoty po bitwie chocimskiej i wiele innych. Panna Magdalena Wienholt z Florencji 100 fr. Pan Wiktor Zienkiewicz z Medjolanu 200 fr.

Szwecja. Baronowa Klinkowström rocznie 150 franków; pan Bukowski antykwarjusz w Sztokholmie, setki rycin, starych druków i książek, portretów, medalów i starych monet dotyczących Polski. Jemu winne muzeum zbiór bardzo rzadkich rycin Falcka. Prócz tych darów p. Bukowski przesłał jako roczny subskrybtor w trzech razach 231 fr. 60 centim.; p. L. 50 fr.

Pani Thilenius z Berlina 20 m.; hr. Engeström z Drezna 35 fr.

Francja. Rząd francuski ofiarował po raz trzeci cenne dary dla bibljoteki muzealnej; hr. de Rochetin 30 fr.; towarzystwo antropologiczne polskie za pośrednictwem p. Duchińskiego 50 fr.; p. Osławski za rok 1875 i 76 200 fr.; p. Fillon 20 bardzo cennyck pamiątek po Kościuszce i cztery jego autografy i t. d.

Szwajcarja. Towarzystwo Kościuszki w St. Gallen swoją bibljotekę, złożoną z kilkuset tomów, z warunkiem zwrotu, w razie gdyby się na nowo zawiązało, wraz z bardzo ozdobną chorągwią polską przesłaną przez p. Ujejskiego. — Pan P. z Genewy 100 fr.; p. Rudzka z Zurychu 50 fr. i zbiór 32 starych monet polskich danych w depozyt; bracia Benzenger w Einsiedeln kosztowne dzieło illustrowane Kuhna in folio, historja Rzymu p. t. „Roma“; p. Giller ofiarował bibljotekę wyborową z 2.000 tomów z innymi cennymi darami.

Ziemie polskie: Zabór rossyjski. Pp. K. 100 m., L. P. 40 zlr., B. w czterech razach 420 złr., P. 32 rub., C. 50 rub., Dr. D. w imieniu subskryptorów 15 złr., K. 50 rub., pani A. 5 złr., J. 10 r., X. J. 100 r., K. sto fr. rocznie, 200 fr. w ogóle.

Galicja. X. Ufryjewicz 20 złr., za pośrednictwem p. Gillera część czystego dochodu z koncertu 312 złr., hr. W. 100 fr., pani Marja Romaszkan 100 złr., p. Morgenbesser w Czerniowcach subskryptor roczny 56 złr., za pośrednictwem Dra Skałkowskiego 68 złr., pp. Józef Miączyński w Brodach 100 złr., Alfred Młocki subskryptor roczny 30 złr., za jego pośrednictwem z Brzeżan 32 złr., Ludwik Szczepański z Botuszan 72 fr., pani Orzechowiczowa z Radymna 200 złr. panna Kowalska z Birczy subskryptorka roczna 30 złr., p. Aleksander Raciborski również 30 złr.

Wielkopolska. Hr. Marceli Żółtowski po raz drugi 1.000 fr., hr. Alfons Sierakowski w ogóle 250 m.

Ameryka. P. Ludwik Królikowski w Nowym Jorku swoją bibljotekę, którą miał w Paryżu, około 2.000 tomów, pan G. Harney w Bostonie 50 fr., towarzyswo polskie w Kalifornii w dwóch razach 107 fr. 50 centim., zebrane przez redakcję „Gazety polskiej katolickiej“ w Chicago 28 fr. 25 ctm., przez redakcję „Gazety polskiej“ tamże 34 franki 60 centim.

Zamek w Rapperswyl dnia 2 kwietnia 1879 r.

Zarząd Muzeum narodowego.

Czytamy w „Gazecie polskiej“:

Odczyt profesora Bobrzyńskiego zgromadził wczoraj do sali ratuszowej bardzo licznych słuchaczy. Prelegent, skreśliwszy domyślny obraz Wisły i jej okolic przed wielu wiekami, każe jej przerzynać się przez góry i piaszczyste ławy, które jej bieg ku morzu tamowały. Przodkowie nasi z nad Gopła i ich pobratymcy, wyparci z nad Odry, posunęli się ku Wiśle, przeszli ją i utworzyli dwa nowe ogniska: Małą-Polskę na górnym jej biegu i Mazowsze; spławna rzeka była jedyną nicią, łączącą rozerwane gałęzie jednego drzewa. Przy wzroście ludności nieprzeparta konieczność popychała osiadłych nad Wisłą mieszkańców ku ujściu, a że je wrogie plęmię osiadło, musiało tedy przyjść do zaciętej walki, w której przodkowie nasi stanowczą odnieśli przewagę. To stanowi drugą epokę w historji Wisły. Dalej prelegent wspomniał o handlu zbożem, drzewem i o flisakach. W ogóle historja Wisły przedstawiła nam się chudo i blado; szczęściem rzeka nie mogła być tak sponiewieraną, jak nasza przeszłość w dziele smutnej sławy, napisanem przez prelegenta.

Firlejowszczyzna, posiadłość granicząca z Lublinem, miejsce urodzin Wincentego Pola, następnie własność sukcesorów poety, sprzedaną została w tych dniach p. Gierczyńskiemu, właścicielowi zakładu powroźniczego w Opolu, za sumę 7.500 rs.

Sprowadzono już do Warszawy instrument, za pomocą którego badać można bicie serca z odległości choćby kilku mil. Dla zakochanych a nie mających funduszu na podróże, instrument ten może być prawdziwem dobrodziejstwem. Zamiast jeździć na miejsce, zapytają tylko:

— Serce, serce! zkąd to bicie?

A telegrafista natychmiast odpowie:

— Z Mościsk np.

Plotki i nieplotki.

„Orzeł polski“ zwinął skrzydła od Bałtyku i Czarnego morza, i z pokorą poszedł czcić „orla tragedji!“ A „orzeł tragedji“ przyjął go łaskawie do swego gniazda na przychowek, i będzie miał o nim staranie! Jakże to jest rozczulające!

Lwów, to jest poczciwe miasto — oddaje wszystko, co ma najświętszego, i ściśle się trzyma słów Wincentego Pola:

„Kiedy jeździć; to już sanną!“

A ponieważ sanna sprzyjała nam długo, więc czemużby się trochę nie poślizgać?

Tutaj są i znawcy nie lada — ba... nawet i tacy, którzy się po pijanemu rozumią na rzeczy. Kiedy Rossi występował w „Makbecie“, jeden z takich znawców wśród drugiego aktu zawołał zataczając się:

— Kiedy nie ma pani Makbetowej, to i Makbeta nie ma!

I roztrącając innych wyszedł z teatru.

Na pozór, to są glupie słowa, ale któż wie, czy one w sobie nie kryją świetnej jakiej myśli — może jaki myśliciel odkryje!

Znalazł się nawet i protektor w osobie młodego „goga“, który w naiwności swojej rzekł do swego towarzysza:

— Ten Rossi ma talent, słowo honoru daję, mogłaby go dyrekcja przyjąć na stałe.

— Możeby go przyjęła, żeby umiał po polsku.

— *O wa!* wielka rzecz! — jeżeli przyjmuje śpiewaków włoskich, dla czegóżby nie mógł być przyjęty artysta dramatyczny? Zresztą mógłby się nauczyć po polsku!

„Święć się, święć się wieku... gogów......“

Krótko mówiąc, Rossi wszystkim się podobał. Pewien jegomość wychodząc z przedstawienia „Makbeta“, rzekł rozpromieniony:

— Za trzy papirki, mam dosyć!!!

To „dosyć“ znaczyło, że tak zupełnie zadowolony, iż drugi raz nie przyjdzie...

Albo te panie w loży — one także były zadowolone — nie posiadały się, bowiem z radości, skoro „Otello“ dusił Desdemonę — one się nie przeraziły jak pierwsze lepsze parafianki, owszem, ich języczki, ani na chwilę nie spoczęły, a ich piękne twarzyczki nie straciły zwyklej wesolości.

— Popatrz, popatrz — rzekła jedna — jaki on śmiszny...

Druga zaś, za całą odpowiedź serdecznie się rozśmiała!

Doprawdy na takie cuda, trzeba genjuszu — a ponieważ Rossiego koledzy „po sztuce“ (nowiutkie wyrażenie) zrobili genjuszem, więc też nic dziwnego, że wszystkich potrafił zadowolnić, chociaż każdego inaczej...

Ciekawa tylko rzecz, jakby nazwano Szekspira, gdyby powstał z grobu i przybył do Lwowa. Bo jeżeli Rossi jest gienjuszem, który tylko odtwarza, to czemże byłby Szekspir, który tworzył nieśmiertelne dzieła? Czyliżby na równi stał Szekspir z tym, który odtwarza jego kreacje?... Mnie się zdaje, że nie. — Ale widać, że mi się tylko tak zdaje, skoro tak nie jest.

Bolesławicz.

Korespondencje.

Z Rzeszowa.

(J. K.) Zapowiedziany przez tutejsze Towarzystwo pedagogiczne wieczorek deklamacyjno-muzykalny z odczytem na uczczenie jubilata J. I. Kraszewskiego odbył się dnia 26 marca staraniem komitetu w gustownie ubranej sali hotelu „Luftmaszyny“.

Licznie zebrana doborowa publiczność tutejsza dała prawdziwy objaw sympatji dla zaszczytnej myśli uczczenia zasłużonego jubilata, a zarazem dla pięknego celu, jaki sobie Towarzystwo pedagogiczne wytknęło, ofiarując czysty dochód z tego wieczorku na wsparcie tutejszej biednej młodzieży szkolnej.

Urozmaicony i zręcznie ułożony program tego wieczorku składał się z utworów eremblowych, z których ważniejsze: Polones — który odegrała orkiestra złożona z uczniów tutejszego seminarjum nauczycielskiego pod artystycznem kierownictwem p. Millera dyrektora szkoły ludowej i nauczyciela muzyki i śpiewu w seminarjum nauczycielskiem. Odczyt: O zasługach literackich J. I. Kraszewskiego. Prelegent p. Z. w pięknej formie i poetycznych obrazach skreślił żywot i działalność literacką jubilata i wykazał, że tenże w każdej gałęzi umiejętności stanął na wyżynie doskonałości, rozbudził i skierował umysły naszego społeczeństwa na nowe tory i kazał mu po upadku politycznego życia żywić wiarę lepszej przyszłości w pracach ojczystych pisarzów. Reissingera, op. 85. Trio: fortepian, skrzypce i wiolenczela — wykonali panna O. pp. M. i Sch. Moniuszko. Czy powróci? słowa Kraszewskiego, odśpiewała solo miłym sopranem panna O.; publiczność obdarzyła ją rzęsistemi oklaskami. *a)* Kraszewskiego fantażyjka z ulubionej piosnki na fortepian, — *b)* Łada-Grüneberg, kujawiak na fortepian — wykonała z precyzją i erudycją pani W. za co podziękowała jej publiczność hucznemi oklaskami. Deklamacja: Z Witołdowych bojów, Powrót Kiejstuta z niewoli Krzyżaków, J. I. Kraszewskiego, — wygłosił z całą werwą i czuciem p. Ol. U nas inaczej, dumka Zaleskiego. Kwartet, odśpiewał chór męski starannie i z delikatnem cieniowaniem głosów, przyczem tenor p. H. miło uwydatniał się w harmonijnej zgodzie. Ostatni numer programu Donizettego, Belizar — odegrała orkiestra.

Trudno pominąć milczeniem przyjemnego wrażenia, jakiego doznała publiczność na tym wieczorku; przytem należy się szczere uznanie p. Millerowi, który z całą gorliwością dokłada wszelkich starań około rozwijania i kształcenia uczniów tutejszego seminarjum nauczycielskiego w muzyce i śpiewie, niemniej należy się podziękowanie szanownym amatorkom i amatorom jako też i komitetowi, którzy brali udział w urządzeniu i przyczynili się do uświetnienia tego wieczorku.

Ze Stryja.

Zeszłego tygodnia zdarzył się w naszem mieście wypadek, który całą publiczność zaintrygował.

W nocy, z dnia 12 na 13 b. m. srożyła się burza w naszem powiatowem mieście, i tej to strasznej nocy miał miejsce jeszcze straszniejszy fakt, odbyła się bowiem walka duchów na cmentarzu okopisku i tak zwanej pańskiej ulicy.

Rano obaczono w tych miejscach znaczne ślady krwi, powalone pomniki i powybijane szyby w kaplicy na cmentarzu. Że burza tego spustoszenia nie zrządziła świadczy krew na nagrobkach i kaplicy, a więc duchy musiały staczać walkę, bo i gdzież podczas takiej burzy stopa ludzka śmiałaby naruszać miejsca spoczynku wiecznego?

Zdarzenie to ściągało procesjami rozciekawionych widzów na te miejsca, a różne pogłoski, z szybkością błyskawicy, zaczęły roznosić się po naszem spokojnem mieście, że w pół godziny, najmniej dziesięć ze sobą nawet sprzecznych wiadomości miałem.

Składano winę na żydów, żydzi na chrześcjan, aż w końcu nasza publiczność zgodziła się na zdanie prawdziwie mądre, że — w czasie tej burzy, której przyczyną było powstanie z grobów upierzy, djabli kilku grzeszników do piekła nieśli, a ci ratując się byli przyczyną tego wszystkiego złego.

Niech i tak będzie, ale dzięki staraniom policji, zagadka ta została rozwiązaną, sfinxy przyaresztowani, a zdanie publiczności zbite.

Trzej stryjscy obywateli w rozpaczy wielkopostnej, podcięli się na czysto u jednego z dobrych wódkodawców, i za radą jednego poszli na cmentarz mścić się na kaplicy, za to, że kościół pić nie pozwala.

Ci to trzej panowie powybijali okna, poprzewracali pomniki, a ponieważ się przy tem pokaleczyli, krew tak obficie dla dobra kieliszka wylana, zbryzgała te przedmioty. Chcąc zatrzeć ślad, poszli na okopisko, a ztąd pańską ulicą do swych mieszkań, ale niebaczni zostawili ślady krwi po świeżo spadłym śniegu.

Czyn ten nihilistyczno-alkoholiczny został uznany ze strony sądu za czysto alkoholiczny, i dwaj panowie na karę 100 zl. w. a. zasądzeni zostali, (trzeci bowiem za zupełnie niewinnego uznany). Czy to orzeczenie sądu jest prawdziwe, niewiem, gdyż w Stryju nigdy prawdy dowiedzieć się nie można, ale od kilku wiarogodnych osób słyszałem.

Wróćmy się do policji, która tak umiejętnie jak pies legawy, idąc za śladem krwi wyśledziła poranionych. Nasza policja bardzo dobra, zwinna, czujna, usłużna etc. ale tylko w dzień. W nocy jedynie w szynkowniach daje objawy swego istnienia.

A właściwa policja? Ta po 10tej godzinie — naflancowawszy bagnety do gwerów (które jednak do gwerów wcale nie są podobne, bo bez młotków, kominków, nawet zamków), idzie ulicą do najbliższej knajpy, a tam znalazłszy kumów i kumoszek, patroluje na czworakach wzdłuż i wszerz po podłodze karczemnej.

Że postępowanie policji jest takie, a nie inne, stwierdza najlepiej fakt powyższy, bo kiedy ulicą obok policji plondrowała ta trójka obywateli wyrywając sztachety, bramy i furtki, a nawet tłukąc lampy miastowe, policji jakby nie było. Może dla tego że burza? Myślimy, że w takim razie czujność straży bezpieczeństwa powinna być spotęgowaną.

Mamy nadzieję, że w samem zabudowaniu policji pijaki okna powytłukają, parkany połamią, a nawet kasę miejską zabiorą, a policja głuchą będzie do rana, aż otrzeźwieje.

J. Z.

STRACENIEC

Powieść

przez

F. Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

Obejrzał się na Anglika, potem okiem na morze, przeszedł i dzwoniąc dublonami, udawał, że bada widnokrąg, a w rzeczywistości patrzył z pod gęstych brwi na kuzynkę, śledząc jej ruchy.

— Wujaszek bardzo niegrzeczny — szepnęła panna, odsuwając się od niego zagniewana.

— Co? ja niegrzeczny, kto słyszał, to oszczerstwo. Ja staram się zdmuchnąć pył z pod nóżek kuzynki Olimpii, ja ulegam jej jak baranek...

— Cóż mi po tem wszystkiem, kiedy wujek nie chce mej prośby wypełnić — przerwała kuzynka Olimpia i więcej jeszcze odsunęła się od niego.

Stary zrobił taką twarz, jak gdyby się chciał rozpłakać. Oczy jego ruszały się szybko, obwisła dolna warga drgać zaczęła, nos przedłużył się.

— Kuzynko, Olimpio, spojrz na mnie, a uczynię wszystko — prosił.

— Nie spojrzę na wuja, dopóki mi się nie dowiesz, kim jest ten podróżny.

— Zaraz biegnę do kapitana...

— Na dole, w kajucie gościnnej musi być książka podróżnych.

— Zaraz biegnę do gościnnej kajuty.

Pan Cazapuzzi zerwał się rzeczywiście i biegł, ile słabe nogi, wielkie ciało dźwigające zdołały.

Kiedy wuj znikł, zmieniło się grymaśne dziecko znów w imponującą dziewicę.

— Dlaczego mnie ta twarz i cała postać wabi — mówiła do siebie panna Olimpia Corteroni — dlaczego mi serce drży, a pierś się podnosi? Widzę go po raz pierwszy, a przecież zdaje mi się, że go znam od dawna. Gdzież go widziałam?

Na jawie pewno nie, bo panna Olimpia chowała się w samotnej willi pod Neapolem. Ojciec jej, włoski powstańczy jenerał odumarł ją rychło, a matki nie przypominała sobie wcale. Śliczną sierotkę wziął wuj Cazapuzzi, stary kawaler, do siebie i umieściwszy ją pod opieką starego sługi w swojej willi, ruszył znów za interesami, za robieniem złota, które nad wszystko umiłował. Stary sługa był opiekunem, ojcem, nauczycielem dzieweczki. On uczył ją chodzić, potem czytać, pisać, w końcu wszystkiego, czego się sam nauczył. Tak rosła w ukryciu mała Olimpia, aż po latach kilkunastu w cudowną rozwinęła się dziewoję. W tym czasie wrócił raz wuj na czas dłuższy do domu, a ujrzawszy rozkwitłą kuzynkę, tak

*

jakoś do niej przylgnął, że się z willi nie ruszał. Źli ludzie mówili: że w starym piecu ogień rozpłonął, że bogacz u schyłku życia po ludzku kochać i być szczęśliwym zapragnął. Któż tam wie? Dość, że był odtąd uniżonym sługą swej kuzynki, że jej dosłownie kurz z pod nóg wydmuchiwał, słowem — starał się dziewczynie podobać. Jeśli dotąd panna nigdzie nie bywała, to teraz jeszcze samotniej żyła, strzeżona zazdrosnem wuja okiem. Ale panna słyszała, że do wykończenia edukacji potrzeba być koniecznie w Paryżu i dlatego tak długo nalegała, aż bogacz dublony zabrał i w podróż się puścił.

Olimpia wzięła dumę po ojcu jenerale, wojaku, a naiwność jej była skutkiem dziwacznego wychowania. W ten to sposób zachowała wielka i namiętna dusza niewinność prostaczki.

— Dla czego mi serce drży, a pierś się podnosi? — pytała Olimpia.

Filozof odpowie: bo instynkt miłosny przebudza się w tobie, a dotąd tamowany, prze gwałtownie naprzód, bo twarz rozmarzona i tęskna nieznanego młodzieńca musi na ciebie, prosta a szlachetna dziewczyno, potężnie oddziaływać, według praw przyrodzonych i psychologicznych.

Dziewczyny nie bywają filozofami. Nie w ten też sposób odpowiadają sobie, kiedy serce drgnie, i dobrze robią, bo filozoficzne tłomaczenie ludzkich uczuć nie daje zaprawdę szczęścia.

— Ach, jaki piękny! — szeptała Włoszka, wpatrzona w nieznajomego.

W tej chwili wrócił pan Cazapuzzi z kajuty.

— Cóż, dowiedział się wujaszek? — pytała dziewczyna gorączkowo.

— Gdzież tam, gdzież tam! Ani sposób się czegoś dopytać, lub doszukać, bo tam na dole taki gwar, jak na giełdzie. Jedni wrzeszczą: wygrają, drudzy: przegrają; jedni: Polska dobrze robi, inni: oszaleli, i biją pięściami w stół i kłócą się, aż spokojnego człowieka strach bierze, — więc uciekłem. Chryste Panie, jakie tam zamięszanie!

Tak raportował pan Cazapuzzi i obcierał jedwabną chustką łysinę, na której świeciły krople potu.

— Co, wygrają, przegrają, co to ma znaczyć? — zapytała kuzynka.

— Co ci tam po takich wiadomościach.

— Ale ja chcę wiedzieć.

— Owszem, owszem! Głupie Polaki zrobili rewolucję. Święty Filipie, jacy też głupcy! Z kosami, kijami, rzucili się na potężnego cesarza Rosji. Jakie warjaty!

Panna podniosła się z ławeczki. Oko jej błysło dziwnie, cała postać zdawała się rosnąć.

— Więc powstała Polska? — wyrzekła. — O, biedna Polska, którą tak okropnie męczą, że skonać spokojnie nie może. Zwycięztwo Polakom, a śmierć Moskalom!

Kupiec wytrzeszczył oczy:

— Bój się Boga — mówił — gdyby jaki Moskal usłyszał... — i oglądał się z bojaźnią.

— Przecież i mój ojciec walczył za wolność włoskiego ludu i zginął w krwawej potyczce, a ja miałabym źle życzyć narodowi, który podnosi broń przeciw ciemięzcy. W żyłach moich płynie krew jenerała Corteroni, krew bohaterska, a nie kupiecka.

Wymówiwszy to, skrzywiła panna usteczka pogardliwie i zmierzyła wuja od stóp do głowy.

— Warjaty, warjaty, mówię ci — prawił kupiec — bo któż widział porywać się na mocarza. Czyż to nie lepiej siedzieć spokojnie i pracując uczciwie na chleb, doczekać się szczęśliwej starości. Czy pod takim, czy pod innym rządem, czy na takiej, czy na innej ziemi, zarabiać można wszędzie.

Olimpia już nie słuchała. Wzrok jej ogarniał znów nieznajomego, który teraz lunety od oka nie odejmował.

— A może on Polak — myślała — może on synem tego nieszczęśliwego narodu, może spieszy do ojczyzny, w szeregi walczących braci.

— Ląd! ląd! — wrzasnął teraz majtek w koszu.

— Nareszcie! — sapnął kupiec. — Głodny jestem, a tu na okręcie nie ma nic uczciwego.

Olimpia podeszła do sternika, zkąd można było lepiej widnokrąg ogarnąć. Z okrętu nie było jeszcze widać lądu.

Na szelest sukni odwrócił się nieznajomy, a ujrzawszy kobietę, ustąpił jej miejsca.

— Może mogę pani służyć lunetą — rzekł dźwięcznym głosem po włosku z obcym akcentem.

Rumieniąc się, wzięła Olimpia z rąk jego szkła, które przyłożyła do oka.

Nieznajomy rozglądał się tymczasem po morzu, nie zwracając uwagi na piękną dziewczynę. Widział to Cazapuzzi i zacierał ręce.

— Dziękuję panu — wyszeptała Olimpia zwracając szkła.

Nieznajomy skłonił się i opuścił pokład zdążając do kajuty.

— Ani nie spojrzał na mnie.

Olimpia opuściła głowę i posmutniała, a kupiec zacierał ręce.

Teraz świsnęła piszczałka służbowego oficera, kapitan usta do tuby przyłożył, a sternik poruszył kołem.

— Kuzyneczka się przeziębi — prawił Cazapuzzi, drepcząc w koło dziewczyny — może płaszczyk przynieść, może chustkę?

Olimpia nie słyszała nic. W duszy jej rozległ się smutek, bo jakiś głos powtarzał bez miłosierdzia: ani na mnie nie spojrzał.

— Kuzyneczka się z pewnością przeziębi — mówił Cazapuzzi — już chłodniejszy wiatr na dworze wieje, proszę zejść do kajuty.

— Jestem córką żołnierza — odparła Olimpia z dumą — więc mi wiatr nie zaszkodzi.

A zwracając się do sternika, rzekła:

— Wszakże ten pan, który odszedł, jest Polakiem, panie sterniku?

— Tak, pani, to pan Kazimierz Podlodowski, młody Polak, mieszkający w Paryżu.

— Wiedziałam o tem.

I nie zwracając uwagi na drepczącego i duszącego się od złości wujaszka, zaczęła się przechadzać po pokładzie.

Po chwili ustał gwar w gościnnej kajucie, przenosząc się na pokład, bo podróżni wszyscy cisnęli się na górę, za lądem stęsknieni.

Już minął parowiec skałę „Chateau d'Ife" już też i słońce gdzieś daleko ginęło, złocąc ostatniemi promieńmi szerokie morze. Jeszcze chwil kilka, a przed oczyma podróżnych rozwinął się na mglistem tle obraz wiekiem oczernionej Marsylji.

Jedno światełko błysło w oddali, potem drugie, trzecie, aż w końcu zagorzał port z miastem tysiącem płomieni.

Na pokładzie tłoczyli się ludzie, bo kilka ostatnich minut wydaje się podróżnym zwykle nieznośną.

Zabrzęczał nakoniec łańcuch, zsunęła się kotwica na dno morza, świstnęły piszczałki kapitana i poruczników okrętu, rzucono most na wybrzeże, a cała, niecierpliwa gromada podróżnych posypała się na ląd.

— Marsylja! — wołają majtkowie.

(C. d. n.).

Czemu nie śpiewam?

Zdejmcie mi troski, co ciężą na łonie,
Uśmierzcie bóle, co nurtują w duszy,
Dajcie mi ciche — swobodne ustronie,
Gdzie nic spokoju, nie mąci — nie głuszy —
A wtedy lot mój skieruję do góry,
I myślom wolno popuściwszy wodze,
Wzniosę się niemi po nad ciemne chmury,
I aż na mlecznej zatrzymam się drodze,
A gdy harmonją światów upojony,
Do was z pielgrzymki napowietrznej wrócę,
Obudzę wszystkie piersi mojej tony,
I w jeden zgodny akord je zestroję. —
Wszystkie marzenia wyspowiadam moje,
I z serca rzewną piosnkę wam zanucę! —
Piosnkę, co przeszłość stawi wam przed oczy,
Jej złote dzieje na pamięć przywoła,
Na przyszłość wskaże leżącą w zamroczy,
I was z letargu zbudzić może zdoła!...
Lecz dziś... gdy syny jednej wspólnej matki,
Ranią się wzajem — i coraz nam cieśniej —
Dziś, gdy miłości gasną już ostatki,
Śpiewać nie umiem!.. nie żądajcie pieśni!

J. Nieczuja.

TEATR.

Występy p. Ernesta Rossi. — „Hamlet". „Król Lear".

II.

Na drugi występ wybrał znakomity artysta jedno z najgłębiej pomyślanych i najmisterniej przeprowadzonych dzieł nieśmiertelnego Szekspira. W dramacie takim, jak Hamlet, najznakomitszy artysta nie może się spuszczać na intuicję, na chwilowe natchnienie; wszystku tu musi być opracowane starannie. A jednak w tej właśnie tragedji widzieliśmy pierwszorzędnego dziś artystę w Europie, nie zupełnym panem przedmiotu, jakim jest bezwarunkowo w innych rolach. Jest to, prawda i wyjątkowy utwór. — Poeta włożył weń całą potęgę swojego umysłu,

wszelkie zasoby wiedzy, którą posiadł. Ośmielamy się nawet twierdzić wbrew niektórym komentatorom, że w dziele tym Szekspir nic nie odgadywał. Tworzył, ale do tworzenia przystępywał z olbrzymim zasobem mozolnie uzbieranych umiejętności. Genialny umysł dopomagał mu do głębszego zbadania natury ludzkiej, lecz badał on ją na podstawie znajomości organizmu ludzkiego, na podstawie wdrożenia się we wszelkie tajniki zjawisk fizycznych. Kto mówi tylko o natchnieniu, myli się bardzo. Natchnienie dało tu potęgę słowa, stworzyło olbrzymie charaktery, gdyż w Hamlecie każda z osób działających jest charakterem. — I dlatego to w utworze tak wyjątkowym, tak wielkim, artysta przedstawiający główną rolę, nie może poprzestawać tylko na studjowaniu samej roli, musi i powinien studjować całe dzieło. Po takiej pracy widzielibyśmy na scenie Hamleta, rozwiązującego w oczach publiczności wszelkie tak zwane ciemne strony jaśniej, niż to zdołali zrobić mnodzy komentatorowie Szekspira. O ile pan Rossi zadał sobie pracy, trudno orzec, gdyż w niektórych scenach był w istocie wielkim i porywającym, ale w przeważnej liczbie sytuacyj był niepewnym, był, jednem słowem, nie panem ale niewolnikiem materji. Do znamienitych ustępów gry w Hamlecie, zaliczyć trzeba chwilę pierwszą, w której postrzega ducha, dalej scenę sam na sam z Ofelją, a potem podczas przedstawienia przez aktorów sceny, w której król spostrzega odbicie własnej zbrodni. Gdy przychodzą dworacy wezwać Hamleta do królowej, on, lubujący się w alluzjach i refleksjach, żąda gwałtownie jakiego instrumentu muzycznego. Każe grać na flecie Rosenkrancowi, ten nie umie oczywiście, więc Hamlet wówczas dopiero z ironją mu wyrzuca, że na marnym instrumencie nie potrafi zagrać, a „chciałbyś grać na mnie“ kończy. — Ta więc scena i znowu następna z matką odegrane były przez p. Rossiego z mistrzowstwem nieporównanem. — Do artystycznego również wykonania, uchylającego się z pod krytyki, wzniósł się znowu artysta w akcie piątym. Przepadły natomiast sceny pierwsze i sceny na cmentarzu. Z treści wynika, że Hamlet przybywa już z podejrzeniem w duszy i z postanowieniem oraz odgrywania roli dziwaka. Jako dziwakowi wolno mu się odzywać do króla z przekąsem, do matki z ironją. Ale zaraz pierwsza jego odpowiedź, a raczej refleksja na stronie wypowiedziana, świadczy, jak głęboko nienawidzi ojczyma. Król mówi doń: synu mój! a Hamlet na stronie: „Trochę więcej niż synowcze, a mniej niż synu“. To właśnie podejrzenie jest pobudką dalszych kroków Hamleta. Jeszcze nie widział ducha, a już znowu przychodziło mu na myśl, że „zbrodnie i z pod ziemi wychodzą, aby stać się widomemi“. Czy tak znakomity artysta, jak p. Rossi, nie zwrócił na to uwagi, czy z innej przyczyny uważał za stosowne grać z patosem, tam, gdzie w istocie jest refleksja i kipi w duszy Hamleta — nie wdajemy się w to, dość, że zamiast wyrażać uczucia i refleksje — w owych pierwszych scenach deklamował tylko. — Szekspir chciał i przedstawił wolę cofającą się co chwila przed spełnieniem powinności. Ale przedstawił to w akcji niemal wszystkich osób, przedstawił po mistrzowsku. Nigdy chcenie, ta wola rodząca się i potęgująca nie jest w Hamlecie (w tragedji nie w samym charakterze) nie jest sentencją tylko, ale działaniem. Mówi o tem i król, ale mówi do Laërtesa, by go zagrzać do czynu, gdy się odzywa w akcie czwartym, że „kto chce, powinien zaraz pełnić, bo chce zmienne, napotyka tyle skopułów, ile jest na świecie ramion, języków, przygód, — a później owe powinien staje się niewczesnem westchnieniem“. Nie jestże to żywy obraz Hamleta, z tą różnicą, że kiedy wszyscy do koła wierzą w szaleństwo Hamleta, jeden król głęboko jest przekonany, że Hamlet udaje, że Hamlet jest jego piekielnym nieprzyjacielem. Po co nakoniec wprowadza poeta Hamleta na cmentarz? Nikt przecie nie będzie utrzymywał, że po to, ażeby Hamlet spotkał tam tylko zwłoki Ofelji. Hamlet ciągle jeszcze gubi się w domysłach i chce wiedzieć, jak długo mogą leżeć zwłoki ludzkie w ziemi i nie uledz zepsuciu? To główny cel jego przybycia na cmentarz. Możeby rad odgrzebać zwłoki ojca, możeby chciał legalnie wystąpić z oskarżeniem zbrodniarza stryja i obwieścić ludowi całej Danji, że ojciec jego został otruty. Są to zapewne ciemne strony dramatu, ale w takim razie obowiązkiem artysty uzupełnić cienie światłem. Otóż w grze p. Rossiego nie widzieliśmy uwydatnionych owych stron. —

Wynagrodził nam za to znakomicie następnego zaraz wieczoru w wyrzeźbieniu posągowej postaci Króla Lira. Ile było życia, ułomności, rozpaczy, łez, goryczy w tym majestatycznym ojcu, to wszystko tchnęło w całej pełni w grze Rossiego. Po mistrzowsku oddana groza rozpaczy, jest zaledwo słabym zadatkiem owej wyżyny doskonałości, do której artysta dochodzi w chwilach przemiany uczuć, w chwilach rodzącej się niewiary i goryczy a jeszcze wierzącego serca. Umysł jego już poznaje, już nieledwo przekonany o niewdzięczności czarnej wyrodnych córek, a serce ojcowskie jeszcze uwierzyć w to nie chce. Rossi uwydatnia to plastyczną grą, okiem, obliczem, głosem, niemal każdem poruszeniem. Sceny szaleństwa, sceny w których później zrozpaczony umysł zaczyna odzyskiwać władze i poznawać odtrąconą a najgoręcej przywiązaną córkę Kordelię — są dalszym ciągiem owej wyżyny piękna, uwieńczonej ostatnią sceną rozpaczy nad zabitą Kordelią.

Teofil Szumski.

* * *

W wielką środę w obec dość licznie zebranej publiczności, szczególniej w górnych sferach, chóry naszej opery, orkiestra i soliści: pp. Köhler, Zakrzewski i Todt wykonali „Wieżę Babel“ Rubinsteina. Publiczność oceniając talent i pracę pana kapelmistrza Jareckiego, specjalnie go przywołała i obdarzyła hucznymi oklaskami. Przedstawienie zakończyły „Dziady“.

Amatorskie przedstawienie na dochód szpitala św. Zofji, dla dzieci które się powtórzyło na żądanie, oprócz artystycznych zalet, pod względem materjalnym powiodło się znakomicie, dając tej pożytecznej instytucji, znaczny zasiłek.

Kwartet Florentyński dwa razy w zeszłym tygodniu produkował się w naszem mieście w sali ratuszowej ku powszechnemu zadowoleniu słuchaczów. Po świętach ma podobno znowu odwiedzić Lwów.

Potoczne wiadomości teatralne. — Fotografję pani Modrzejewskiej w roli Froufrou, pomieszcza ostatni numer „Illustracji petersburgskiej.“

— Obecnie w teatrze Gaité w Paryżu, przedstawiana jest z wielkiem powodzeniem opera „Gilles de Bretagne“, utworu ziomka naszego p. Kowalskiego.

— Podobno słynny tenor Mario, który przez wiele lat królował na najpierwszych scenach Europy, uroczym śpiewem wszędzie zachwycając publiczność, — obecnie dostał obłąkania zmysłów. Jako przyczynę strasznej choroby podają zmianę położenia artysty. Przyzwyczajony do tryumfów, świetnego życia, hołdów i miljonów, straciwszy głos, nie umiał zmienić trybu nazbyt wystawnego życia. Majątek jakkolwiek znaczny, wyczerpał się niezadługo, i Mario po kilku latach ujrzał się samotnym i... nędzarzem. Przejścia te za silne były dla artysty, którego los rozpieścił, uśmiechając się doń przez całe życie, i uległ niewyleczalnej, a strasznej chorobie.

— Osobliwy testament. Teatr „Walnutstrut“ w Filadelfii otrzymał w tych dniach oryginalny spadek. Niejaki John Reade, który przez pięćdziesiąt cztery lata piastował we wspomnianym teatrze skromną posadę lampucera, zapragnął umierając, okazać swe przywiązanie i wdzięczność dla świątyni Talji i Melpomeny, i zapisał teatrowi testamentem... swoją głowę. Oto są własne słowa zapisodawcy: „Po mojej śmierci chcę, aby głowa moja została oddzielona od tułowia i ofiarowaną teatrowi „Walnutstrut“, któremu zapisuję takową, a gdzie przydać się może do „Hamleta“. Lubiłem zawsze teatr i pragnę, aby czaszka moja figurując w „Hamlecie“, pozostawała długie lata w miejscu, w którem ja całe życie pracowałem“.

— Znakomity nasz tragik, Jan Królikowski, przyjeżdża po świętach Wielkiejnocy do Krakowa, na gościnne występy w tamtejszym teatrze.

— Artyści opery warszawskiej zabrali się znowu do nauki „Lohengrina“. Kiedyż będzie koniec tej wciąż wznawiającej się i przerywanej nauce i kiedy nareszcie usłyszy Warszawa ową operę?

— Tragiczny wypadek na scenie. W ubiegły poniedziałek dawano w teatrze berlińskim Hagena sztukę pod tytułem: „Der geschundene Raubritter“, której rolę tytułową przedstawiał świeżo angażowany artysta p. Fricke, a grał ją z wielką naturalnością. Przy końcu zwłaszcza tak znakomicie oddał p. Fricke charakter tego rozbójniczego rycerza, że publiczność nie zauważyła nawet, iż śmiertelnie ugodzony rycerz padając nie domówił ostatnich wyrazów zamieszczonych w tekście. Przekonano się ze smutkiem niebawem, że p. Fricke ruszył paraliż w tej właśnie chwili, kiedy padał w roli śmiertelnie rannego rycerza i nie domówił słów tekstu, bo istotnie już nie żył.

Kronika zagraniczna.

Dziś kiedy sztuka polska zasłynęła po świecie, kiedy artyści malarze nasi zdobywają prawie na wszystkich wystawach palmę pierwszeństwa — sądzimy, że nie obojętną nam być powinna i sztuka sympatyzujących z nami Węgrów. Chcemy tu podać kilka słów o węgierskim malarzu, który wyszedł z ludu, obecnie zaś zasłynął także w Europie. Jest nim M. Munkaczy, który na paryzkiej wystawie otrzymał złoty medal za obraz „Milton dyktujący córkom swoim Raj utracony". Romantyczną, ale pełną prostoty historję pierwszych kroków Munkaczego, powtarzamy za wiedeńskim kronikarzem „Czasu", który o młodości wielkiego dziś artysty pisze:

Było to przed dwunastoma lub czternastoma laty. Podczas dżdżystej letniej nocy szli dwaj węgierscy studenci w Wiedniu z przedmieścia Josefstadt przez tak zwane Glacis ku środkowemu miastu. Na Glacis spotkali oni młodego człowieka bardzo małej powierzchowności, wychudłego, bardzo źle ubranego, z torbą podróżną na plecach. Młody człowiek przemówił do nich skromnie po węgiersku. Poznał ich po mowie, że są Węgrzy, prosił ich przeto uprzejmie, żeby mu wskazali gdzie mógłby za tanią zapłatę noc przespać. „Gdziebyś pan mógł się przespać?.. a czemże pan jesteś?" „Właściwie moi panowie, jestem... jestem czeladnikiem stolarskim". „A czegóż pan tu szukasz we Wiedniu? czy roboty? „Chciałbym uczęszczać do akademii". „Tak? Lecz nam się zdaje, że w Wiedniu nie ma akademji stolarskiej". „I mnie tak samo się zdaje, dla tego chciałbym uczęszczać do akademji malarskiej". „Jakżeby tam pana jako czeladnika stolarskiego przypuszczono?" „O, przepraszam, ja jestem w malarstwie dość zręcznym. Pracowałem dłuższy czas w Mohaczu". „Czy być może! A jest że tam sławna szkoła malarska?" „Ja malowałem te wszystkie piękne tulipany na łóżku i na skrzyniach mego majstra. Tulipany bardzo się podobały wszystkim. I nie tylko w Mohaczu, lecz wszędzie, w całym Alföldzie. Ja nie kłamię, jeśli panom powiem, że chłopi nie oglądali się na dwa lub trzy guldeny więcej, kiedy wiedzieli, że kwiaty na kufrach i skrzyniach były moją ręką malowane. Moje malowane skrzynie płacono dobrze zarówno w Szegedynie jak i w Aradzie... Tam mówili mi wciąż ludziska: Miszko, idź do Pesztu lub do Wiednia i zostań malarzem! Zawsze miałem do tego ochotę, jednak mój majster nie chciał mnie w żaden sposób puścić. Pewnego razu przyszedłem do kilku groszy i postanowiłem bądź co bądź opuścić rodzinne strony. Jechałem spory kawał drogi na statku zbożowym, następnie szedłem kilka dni pieszo, tu i owdzie pozwolił mi jaki brykarz przysiąść się, ten i ów chłop dał czasem kawałek chleba i trochę słoniny i tak dostałem się aż do Wiednia... gdybym też jeszcze znalazł tu jaki nocleg". Studenci wzięli młodego człowieka do siebie, a nazajutrz zaprowadzili go do dyrektora akademji Rahla, który na polecenie węgierskich studentów odmówił czeladnikowi stolarskiemu przyjęcia do akademji. Już byli wszyscy we drzwiach, kiedy Miszko w namiętnem uniesieniu zwraca się twarzą do pokoju, podnosi rękę do góry i i wskazując na zawieszony nadedrzwiami jakiś obraz mitologiczny, podniesionym głosem woła: „Taki obraz i jabym namalował!" Dyrektora Rahla zaintrygowało to. Pyta więc studentów węgierskich, co on mówi. Ci mu tłómaczą. Dyrektor uśmiecha się, lecz pozwala, żeby samorodny dyletant coś na próbę narysował. Miszko promieni się z radości, chwyta kawał węgla leżącego przy kominku i woka mgnieniu rysuje cały obraz na papierze. Był to pejzaż, okolice Alföldu: czarda słomą pokryta, żóraw przy studni, owce, pasterze i drzewa. Kiedy dyrektor próbę zobaczył, zaiskrzyły mu się oczy, a następnie rzekł: „Jesteś przyjętym". W tej chwili umarł czeladnik stolarski a narodził się wielki artysta: Miszko Munkaczy.

Dziennik angielski „Freeman's Journal" podaje szczegóły wyjątkowej operacji dokonanej na chorym w jednym ze szpitalów Dublińskich. Umierającemu z upadku i wyniszczenia sił, wstrzykiwano w krew świeże krowie mleko. Operacja powiodła się jak można najlepiej. Chory, który skazanym już został przez lekarzy na śmierć, odzyskał zupełne zdrowie. W państwie Wielko-Brytańskiem operacja taka miała miejsce dopiero po raz pierwszy.

Pedomotory. — Budowniczy pan Hobb, Amerykanin, wynalazł przyrząd służący do znacznego powiększenia szybkości chodu ludzkiego. Przyrząd nazwany przez wynalazcę pedomotorem, z kształtu podobny jest do łyżwy. Składa się on z czterech kółek obciągniętych kauczukiem i przymocowanych do deszczułki, która tak jak łyżwa przywiązuje się do nogi. Kółka te umieszczone są z boku deszczułki, co pozwala mocno i bezpiecznie trzymać się na nogach, tylne są nieco wyższe, aby stopa była pochyloną, gdyż to ułatwia posuwanie się naprzód. Od palców ku podeszwie idzie rodzaj zagiętej sprężyny, dopomagającej przy wznoszeniu się po pochyłości, od środka pięty niewielkie kółko mosiężne idące ku tyłowi służy za kierownika i hamulec. Cały przyrząd waży około funta i wymagając większego wysiłku jak przy zwyczajnym chodzie, sprawia szybkie posuwanie się naprzód. Dzieje się to tym sposobem, że przy zwykłym chodzie istnieje chwila spoczynku, kiedy jedna noga opiera się o ziemię, a druga rzucana jest naprzód; — przy pedomotorze zaś spoczynku tego nie ma, bo w chwili podnoszenia jednej nogi, druga toczy się tymczasem na kółkach. Pedomotor znalazł pierwsze zastosowanie w Filadelfii, gdzie roznosiciele gazet zaopatrzeni w ten przyrząd, dostarczają dzienniki osobom zamieszkującym gmach powystawowy, biegnąc z szybkością 18 wiorst na godzinę. Wiadomość o pedomotorach zaczerpnęliśmy z „Przyr. i Przem.", pisma wychodzącego w Warszawie, nie wiemy tylko czego więcej zazdrościć filadelfijczykom, czy nowego wynalazku, czy bruków, które pozwalają z niego korzystać. Nam zdaje się nie wieleby przyszło z tych pedomotorów, bo nawet sam wynalazca, pan Hobb, nie umiałby szybko i bezpiecznie spacerować po lwowskim bruku choćby wdział dwie pary swego przyrządu.

We Francji południowej zaczęto stosować od niedawnego czasu bardzo prosty sposób zabezpieczania domów od pożaru spowodowanego uderzeniem piorunu. Sposób ten jest następujący: obwijają się słomą drągi i takowe ustawiają się pionowo na dachu Pierwsze próby tego środka dokonane zostały przez kilku rolników w okolicach miasta Tarbes (w dep. wyższych Pirenejów) i rezultaty były tak zadawalniające, że niebawem 18 gmin kantonu Tarbes poszło za tym przykładem, zaopatrując dachy swoich domów w drągi obwinięte słomą i odtąd nie było tam pożaru od pioruna.

W Londynie świeżo do cechu tokarskiego zaliczony został król belgijski Leopold. Ceremonja ta odbyła się w pałacu lorda burmistrza. Król miał przemowę do zgromadzenia tokarzy, która wywołała pełne zapału oklaski.

Oficer turecki, Halil, wynalazł karabin lżejszy, pewniejszy, a nadewszystko szybciej strzelający, niż wszystkie znane dotychczas. Za to sułtan kazał mu wypłacić 10.000 piastrów papierami; gdy oficer żalił się, że nikt ich nie przyjmie, władca wiernych miał mu odpowiedzieć:

— Przyjacielu! chciałżebyś mieć dziś więcej pożytku ze swej nagrody, aniżeli Turcja z twoich karabinów?

Miłość Bułgarów dla urzędników rosyjskich. — Taki obrazek z natury podaje korespondent z Bułgarji do „St.-Petersb. wied." p. Mozalewskij:

W wiosce bułgarskiej ukazał się urzędnik rossyjski. Bułgarzy wyganiają z wioski wszystkie swe konie na łąki. Szukaj teraz wiatru w polu!

— Koni! — wrzeszczy urzędnik, spiesząc się w interesie, niecierpiącym zwłoki.

— Nie ma koni, — odpowiadają Bułgarzy.

— Jakto nie ma?! — mnie się one należą!

— Należą się, ale ich nie ma. Powiedziano jest: „Kiedy nie ma koni do zaprzęgu, trzeba dawać wierzchowca". Ale i wierzchowca nie ma.

— To cóż jest?!

— Nie ma i wierzchowca. Powiedziano jest: Kiedy nie ma i wierzchowca, — dawać woły. Woły są.

Obiecano tedy woły. Poszli ich szukać. Wynaleźli. Rozpoczyna się długa ceremonja zaprzęgania. Pasażer w milczeniu zębami zgrzyta. Ceremonja żmudnie się przedłuża. Wtem, niby nie umyślnie, — tak jakoś znienacka, całkiem niespodzianie, — spłoszono woły. Wyrywają się z rąk bułgarskich rogate czworonogi i mkną przed siebie. Urzędnikowi ukazały ogony swoje z oddali...

Wiadomości z gospodarstwa.

Ropuchy oddają roli niepospolite przysługi przez niszczenie szkodliwych robaków. Dawno już poznano to w Anglji oraz Francji, gdzie gospodarze wiejscy kupują płaz ten użyteczny ryczałtem. W tej chwili w Paryżu po za ogrodem botanicznym odbywa się doroczny targ na ropuchy. Ma to być widok przerażająco szpetny. Tłum kupczących szczególnym tym towarem, wytacza na rynek wielkie bryki, wydobywając z nich gołemi rękami żądaną ilość gadów, które miljonami nagromadzone, przedstawiają jednę posuwającą się masę. Targowica składa się z kupców i nabywców, którzy biorą większe i mniejsze partje, rozsełając je ogrodnikom i gospodarzom rolnym W chwili obecnej w Paryżu płacą za 100 ropuch 60 franków, w Londynie znacznie więcej, czasem franka od sztuki. Przy tej sposobności warto nadmienić, iż głównem siedliskiem ropuch jest wyspa Ceylon, gdzie dobiły się najwyższego znaczenia, chowane bowiem w domu jak psy i koty, chronią mieszkańców od napływu niepokojącego robactwa i szkodliwych płazów.

Robak zbożowy. W południowej Rosji od kilku lat robi wielkie spustoszenia na polach robak wyjadający zasiewy. Robak ten tak gwałtownie się mnoży i szerzy, że obawiają się, ażeby wkrótce nie zawitał na zachód i do nas. — W charkowskiej gubernji roku zeszłego zrobiono próbę wyzbierania, płacąc 10 kop. za garniec, ale wkrótce odstąpiono od przedsięwzięcia tego, gdyż przekonano się, że skuteczne wyzbieranie robaka kosztowałoby dziesięć miljonów rubli.

Gałgany jeszcze większego nabiorą znaczenia w świecie, niż dotychczas. W Anglji bowiem odkryto, że zamiast stalowych używać można z dobrym skutkiem papierowych armat.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Wyszła we Lwowie broszurka pod tytułem: „Teorja Hydroterapji i zastosowanie jej zasad do leczenia dżumy, tyfusu, dyfteritis i cholery, jakoteż środek na solitera“ — napisał p. Kasprzycki, inżynier kolei arcyksięcia Albrechta, członek komisji rewizyjnej towarzystwa hydropatów we Lwowie. — Dochód przeznaczony na bursę imienia Sapiehy. Praca ta, wydana nakładem autora, odznacza się nader zacną dążnością i dobremi, zdrowemi radami ściągającemi się do utrzymania zdrowia. Z drugiej strony jednak należy zwrócić uwagę, że szanowny autor w zamiłowaniu dla hydropatji potępia niesprawiedliwie medycynę. Można nie godzić się na system jej, ależ i sam autor doszedł do wniosków swoich tylko na podstawie badań, które zrobili anatomowie i fizjologowie. Gdyby nie ci pierwsi medycy, którzy zbadali organizm ludzki, hydroterapja nie umiałaby zastosować swoich środków. — Błądzić może system, ale zdobycze wiedzy zasługują na poszanowanie.

Napawa nas łatwą do usprawiedliwienia uciechą i dumą wszelkie uznanie, a tembardziej uznanie obcych. Jakkolwiek mała to rzecz, którą zanotować mamy, zapisujemy jednak, gdyż wyszła od tych, którzy z przyzwyczajenia i w dążności dokuczenia, odmawiają jej pod wielu względami. Ale do rzeczy. W nowem wydaniu wielkiej jeografji Balbiego, przejrzeliśmy nazwy wszystkich miast dawnej Polski i przekonał nas rzut oka, że Niemcy uczeni uznali te prowincje za polskie. Przy każdem z miast, jak Kamieniec, Żytomierz i t. d., powiedziano w nawiasie (auf polnisch) „po polsku“ nazywają się tak — przy innych w istocie moskiewskich dodano wszędzie: „auf russisch heissen sie“ i t. d. (po rossyjsku nazywają się). — Warszawę, stolicę Polski, zaliczono do najpiękniejszych miast w Europie, z wyliczeniem jej znaczniejszych budynków i ulic. — Dzieło Balbiego wyszło w r. b. w 2 tomach w nowem opracowaniu w edycji 6tej.

„Bitwa pod Grünwaldem“ w tych dniach ma być wystawioną w Petersburgu w domu Bezobrazowa, przy rzece Pontance. Dzienniki miejscowe bardzo korzystnie wyrażają się o dziele naszego mistrza.

Jak uczyć początków języka? Wskazówki dla rodziców i nauczycieli, napisał Władysław Nowicki, magister nauk hist. fil., autor książki do czytania p. t. „Początki języka polskiego“. Pod powyższym tytułem ukazało się godne polecenia dziełko, zawierające 85 stronic małego 8vo.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. G. K. w L. Ani z p. G., ani z jego następcami, czy wywłaścicielami, nie mamy żadnych stosunków.

P. Marji W. w T. Inną pracę chętnie przyjmiemy i prosimy o przysłanie, ale rozbiór „Żmiji“ Słowackiego, po tem, co się już o dziełach tego poety drukowało, nie uważamy za odpowiedni.

P. L. Ł. w K. Wydawcą i redaktorem „Towarzysza pilnych dzieci“ jest p. Belza. Pismo to jest bardzo starannie, umiejętnie i patrjotycznie redagowane. Ze względu na pouczającą treść, tendencję i taniość, „Towarzysz pilnych dzieci“ powinien się znajdować w każdym domu polskim w Galicji, gdzie się tyle mówi i pisze o wychowaniu młodzieży. „Towarzysz pilnych dzieci“ posiada wcale dobre illustracje.

P. W. w D. Artykuł otrzymaliśmy, ale.. pogrzebany w koszu... Niech mu tam... dobrze będzie...

Z powodu konfiskaty 61go numeru otrzymaliśmy następujący wyrok:

L. 4576.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości.

C. k. Sąd krajowy w sprawach karnych we Lwowie orzekł na podstawie §§ 489 i 493 ustawy o postępowaniu karnem i § 37 ustawy prasowej w skutek wniosku c. k. Prokuratorji państwa, że treść artykułu umieszczonego w numerze 61 czasopisma „Dziennik dla Wszystkich“ z dnia 31 marca 1879, pod napisem: „Do polskiego księdza“ zawiera w sobie znamiona zbrodni z § 65 u. k., że zatem zarządzona przez c. k. Prokuratorję państwa konfiskata tego nru czasopisma „Dziennik dla Wszystkich“ jest usprawiedliwioną, dalsze rozpowszechnienie treści tego inkryminowanego artykułu wzbronionem, i że zabrany nakład ma być zniszczonym.

Powody:

W inkryminowanym artykule usiluje autor bezsprzecznie wzbudzić nienawiść przeciw rządowi. — Artykuł ten zawiera zatem znamiona zbrodni z § 65 u. k. — czem orzeczenie powyższe uzasadnione.

Lwów dnia 3 kwietnia 1879.

Mogilnicki.

anilinowe, indigo, karminy, ekstrakty z drzewa farbowego, ultramarin, farbki niebieskie, bengalblau, we wszystkich jakościach, wyroby górnicze, farby ziemne, oliwy do maszyn i potraw, olejki eteryczne, esencje, wszystkie farby do malowania i farbowania; farby piórowe do litografji, dla pras ręcznych i maszynowych, farby dla gazet i dzieł, sadzę z lamp, pokost dla litografji, pokost dla pozłotników, pokost do wyzłacań, lak do etykiet, atrament autograficzny, szwedzkie zapałki, sznurki zapałkowe, kredę dla kawiarń i kredę do bilardów; wszystkie gatunki tranu wątrobianego i rybiego, smołę browarnicką, sosnową i szewcką, masę do zapuszczania podłóg; wszystkie gatunki karuku do pozłacań, rosyjski, koloński i medaljowy, bronzy, materjalne towary: kwas siarczany, saletrzany i solny. Cenniki wysełają się na żądanie franco.

Magazyny nowości perfumerji, bižuterji i t. p.

J. Ahl, ul. Trybunalska l. 1. Skład krawatek własnej fabryki, kołnierzyków, manszetów, spinek, portmonetek, etui, albumów, parasoli, kufrów, perfum, mydeł, rękawiczek, szelek, skarpetek, pończoch; wachlarze ze słoniowej kości, grzebienie, kolczyki, medaljony i broszki; galanterje z drzewa i bronzu i t. p. po cenach najmierniejszych.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina francuskie. Gwarancja lat 10.

Składy nasion.

Wilhelm Adam, przy placu Marjackim l. 10. Poleca jedyne co do kiełkowania wypróbowane nasiona jarzynowe, kwiatowe, polne i lasowe, po cenach umiarkowanych. Cennik zawierający różne nowości i korzyści dla pp. odbiorców posyła bezpłatnie.

Teofil Łucki, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

J. Neuhoefer, ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

W. Grabiński, ul. Halicka l. 18. Jedyny skład dla Galicji zegarków z fabryki *Patek, Philippe et Comp.* w Genewie. Wszelkie naprawy oraz zamówienia uskutecznia z największą starannością.

J. Ostrowski et J. Strzelecki, Rynek, l. 45. Magazyn jubilersko-złotniczy od lat 40-tu istniejący. Również wielki skład wyrobów z chińskiego srebra ze znanej już u nas słynnej fabryki paryskiej *Christofle*.

J. Königsbergera, pierwszy wiedeński bazar, Rynek, l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolek i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży i t. p.

S. Mütz, ul. Trybunalska l. 18. Poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materjalnych, chapeaux claques jedwabnych i kaszmirowych, czapek jedwabnych, sukiennych i futrzanych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych, kolejowych i liberyjnych — także wielki skład filcowych bucików damskich i męzkich, meszt i filcowych podeszew po najtańszych cenach. Wszelkie zamówienia z prowincji wykonuje sumiennie, natychmiast, odwrotną pocztą.

Handle wyrobów żelaznych.

Marcusa Sprecher Synowie, ul. Kaźmierzowska, l. 32. Hurtowy handel żelaza, narzędzi rolniczych, gospodarskich, budowlanych i wszelkich wyrobów galanteryjnych, blachy miedziane, cynkowe i cynkowane, białe, gwoździe w różnych gatunkach i t. p., po cenach najumiarkowańszych, sprowadzane z najpierwszych fabryk zagranicznych, z fabryk arcyks. Albrechta i Steiermarku. Zamówienia z prowincji uskuteczniane szybko i sumiennie.

Zakłady szewckie.

J. Siedleczka. Zawiadamia Szan. Publiczność, iż przeniósł swoją pracownię obuwia damskiego i męskiego z pod l. 1 pod l. 6 przy ulicy Sykstuskiej, która uprasza o łaskawe dalsze względy. Zamówienia mu powierzone wykonywa w jak najkrótszym czasie i po cenach umiarkowanych.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Osias Drucker, ulica Jagiellońska l. 11, obok kasy oszczędności. Największy bazar mebli, zaopatrzony w najmodniejsze i najgustowniejsze meble po cenach fabrycznych. Obok tego utrzymuje na składzie w największym wyborze materje francuskie na pokrycia po cenach bardzo niskich. Szczególnie polecam krzesła z giętego drzewa po 2 złr. 15 cent. za sztukę — tuzin 25 złr. — Obstalunki zamiejscowe uskuteczniam w najkrótszym czasie.

L. Kiesling, w gmachu teatralnym Skład mebli w różnym gatunku z najpierwszych fabryk i najlepszych materjałów po cenach umiarkowanych, stare meble można zamienić na nowe. W wielkim wyborze materje do obijania mebli.

Klug et Buczaniewicz, Rynek l. 36 Obficie zaopatrzony Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

Wyroby blacharskie.

Alfred Krug, ul. Arsenalska l. 2 (obok kościoła OO. Dominikanów), ma zaszczyt polecić Szan. publiczności swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, wszelkie roboty ornamentowe, dachowe, tak nowe, jak i reperacje, które dobrze i w najkrótszym czasie wykonywane będą. Wszelkie zamówienia tak miejscowe jak i z prowincji uskuteczniane są szybko, rzetelnie i najdokładniej po cenie najtańszej.

OGŁOSZENIA.

Pierwsza ces. król. uprzyw. fabryka

Wózeczków dziecinnych



pod godłem: *„Pracuj a Bóg ci dopomoże"*

KAROLA KELLERA

we Lwowie, obok cmentarza Łyczakowskiego,

poleca wszelkie gatunki **wózeczków dziecinnych od 8, 10, 12, 14 złr. i wyżej**, wykonane bardzo elegancko, wygodnie, mocno i sumiennie. Gotowe do nabycia w największym wyborze na każde żądanie. Również za zaliczką pocztową, nie licząc kosztów opakowania. Panom kupcom odstępuje się odpowiedni rabat.

Fabryka za wzorowe wykonanie swych robót ozdobiona na wystawie paryskiej 1878 r. dyplomem honorowym. Na wystawie krajowej we Lwowie 1877 r. otrzymała dyplom honorowy, najwyższą przez wystawę krajową udzieloną nagrodę. Na wystawie w Przemyślu 1870 r. srebrny medal rządowy i na wystawie lwowskiej 1877 r. medal zasługi.

Dla miłośników herbaty!!

otrzymał handel **J. & W. STACHIEWICZA** we Lwowie plac Marjacki l. 11

Herbatę

wprost z Chin w oryginalnem opakowaniu paczka pół funta 2 zł. 50 ct., oraz poleca Herbatę aromatyczną i dobrego smaku funt wagi wiedeńskiej po 2, 3, 4, 5 i 6 złr.; **Proszek z herbaty** $^1/_2$ kilogr. po 1, 1.20 i 2 zlr. — Zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Z głębokim szacunkiem

(117-4-2) ***J. & W. Stachiewicz.***

Zygmunt Mozer i Syn

we własnej realności, przy ul. Krasickich l. $5^2/_4$, polecają Szan. Publiczności swą znaną i w 1839 r. założoną

Pracownię ludwisarską

wyrobów mosiężnych, metalowych, do maszyn cukrowarskich, gorzelnianych i przynależnych części składowych.

Dzwony do największych rozmiarów

sikawki ogniowe dwu- i cztero-kołowe, jakoteż ręczne **pompy** ssące i ssąco-tłoczące, **moździerze**, **lichtarze** kościelne i stołowe, **żelazka** do prasowania i wszelkie w zakres ludwisarski wchodzące artykuły, jakoteż wyrabiają do największych rozmiarów **odlewy żelazne** do maszyn i narzędzi rolniczych. Zakupują wszelkie kruszce po stałych cenach. (51-13-8)

PRZEDSIĘBIORSTWO POGRZEBOWE

we Lwowie, pod firmą

„Concordia"

Wedle życzeń i ofert od stron podanych, podzieliłem kondukta pogrzebowe **co do okazałości na kilka kategoryj** ściśle określonych, ze stałą opłatą, nie wiążąc jednakowo storny koniecznie do tychże, tylko zostawiając wolną ugodę także co do wyjątkowych zamówień, częściowo lub w całości żądanych.

Zakład przyjmuje na siebie **urządzanie całych pogrzebów**, i cokolwiek z chowaniem ciał w styczności zostaje, uchylając tym sposobem pozostałej rodzinie wszelkie starania.

F. Opuchlak,

(99-4-?) we Lwowie, plac Kapitulny, liczba 3.

Zakład kąpielowy w Konopkówce

obok Mikuliniec,

przywrócony został przez podpisanego do swej pierwszorzędnej świetności. W czterdziestu czterech pokojach dano zupełnie nowe meble, łazienki odrestaurowano, źródło oczyszczono. — Zdrój tutejszy nader skuteczny jest przeciw **reumatyzmowi**, **gośćcowi**, **niedokrewności**, **błednicy**, **chorobom skórnym** i **słabościom skrofulicznym**, bo zawiera siarkę i żelazo.

Dla uprzyjemnienia pobytu chorym gościom, przedsiębiorca zaangażował na czas kąpielowy teatr pod dyrekcją p. Baczyńskiego, postarał się o dobrego restauratora, w skutek czego ceny potraw będą umiarkowane, a nie wyższe jak w Tarnopolu.

W zakładzie kąpielowym dostanie się wszelkich **wód mineralnych**, oraz prawdziwej **owczej żętycy**. — **Lekarz** mieszka stale w zakładzie. — Prześliczny **park** do spaceru, obejmujący 60 morgów. — **Muzyka** codziennie grywać będzie. — **Powóz** na zawiadomienie listowne wysełany będzie do Tarnopola. — **Ubodzy** chorzy znajdą uwzględnienie za świadectwem gminy.

Sezon kąpielowy rozpoczyna się z dniem **19 maja** 1879 r.

(24-6-6) Z poważaniem **Józef Podwysocki.**

☞ Od lat dwóch byłem mocno cierpiący na reumatyzm w nogach, tak, że łóżka opuścić nie byłem wstanie, przywiedziony do rozpaczy, udałem się w maju 1878 r. do kąpiel w Konopkówce, gdzie po 15tu kąpielach zupełnie przyszedłem do zdrowia i zaraz udałem się z p. rządcą Lachmanem na polowanie, — a do dziś dnia cieszę się zdrowiem i śmiało polecam każdemu kąpiele w Konopkówce.

Romuald Kowalski

urzędnik przy c. k. Prokuratorji.

Skład c. k. uprzyw. Rafinerji spirytusu

fabryki rumu, likierów i octu (78-12-6)

Juljusza Mikolasza

we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 1, w podwórzu.

Najtańsze źródło nabycia tych artykułów.

Leiba Schleicher

owocarnia w hotelu angielskim. (97-4-?)

Cennik: — (waga: pół kilo) — Figi pudełkowe 36 ct., sznurkowe 20 ct. Daktyle amerykańskie 50 ct., tureckie 40 ct. Śliwki prasowane 36 ct., w pudełkach po 18 ct. Winogrona malaga 80 ct. Owoce francuskie kandyzowane 1 złr. 20 ct. Tureckie orzechy krągłe 24 ct., długie 28 ct., amerykańskie 32 ct. Migdałki 60 ct., tureckie tłuczone 35 — 50 ct., włoskie tłuczone 50 ct., duże włoskie 14 ct. Marony włoskie 15 ct. Rodzynki sułtańskie 28 ct. Sardynki w oliwie ($^1/_8$ dose) od 32 — 35 ct. w oliwie francuskie ($^1/_8$ dose) 38 ct. Sardynki w oliwie *Philip et Canaud* ($^1/_2$ dose) 55 ct. Powidła węgierskie 15 ct. Śliwki suche 16 ct. Świece milowe Austrja po 43 ct., stearynowe wied. 65 ct., Milli 66 ct. Kalafiory kl. 50 ct. Także piękne pomarańcze i cytryny i różne ryby, ruskie śledzie i pocztowe, rozmaita dziczyzna — po najtańszych cenach.

Ważne dla chorych na oczy!

Z dniem 1 marca utworzył we Lwowie przy ulicy Dominikańskiej l. 2. **Zakład leczniczy dla chorych na oczy**, urządzony na wzór paryskich tego rodzaju instytutów (Ambulatoir des maladies des yeux).

Ordynuje codziennie: od godziny 9 — 11 przed południem (ordynacja zwyczajna), od godz. 3 — 4 po południu (ordynacja nadzwyczajna).

Chorzy zgłaszający się na zwyczajną ordynację otrzymają bezpłatnie radę i lekarstwo.

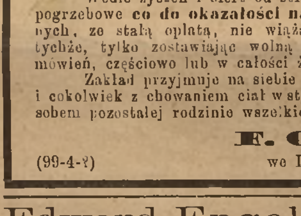
Długoletni pobyt mój na Wschodzie, nastręczył mi sposobność badania u źródła grasujących tam najrozmaitszych słabości oczu, a nabyte tamże doświadczenia w tym kierunku, pomnożyłem i zużytkowałem praktycznie przez dalsze studja na klinikach ocznych w Wiedniu, Berlinie, Zurychu, Monachium, głównie zaś w szpitalach ocznych paryskich i mam to przekonanie, że używany obecnie przezemnie sposób traktowania słabości ocznych na zasadach paryskiej szkoły, odpowiada najnowszym i najracjonalniejszym prawidłom wiedzy lekarskiej w tym zawodzie. Usilnem zaś staraniem mojem będzie, zaufanie i łaskawe względy jakiemi mnie szan. Publiczność zaszczycić zechce, sumiennem i troskliwem zajęciem się około chorych, w jak najkrótszym czasie usprawiedliwić i na takowe stale zasłużyć.

(122-3-?) ***Dr. L. Rosenzweig.*** em. prymarjusz i okulista.

Edward Engel

na Strusinie, l. 1, w **Tarnowie**.

poleca swoje pracownię gotowych wyrobów szczotkarskich, oraz przyjmuje wszelkie zamówienia, które uskutecznia szybko i po miernej cenie. (107-2-2)



A. Kolankiewicz & F. Merl

przy ulicy Siedmiogrodzkiej w gmachu magistrackim w Czerniowcach,

polecają swój obficie zaopatrzony handel towarów żelaznych do budowli, gospodarstwa, wszelkich galanteryjnych i t. p., naczyń kuchennych emaljowanych lanych i z blachy, przybory do kuchni angielskich, noże, widelce, nożyczki i t. p. — Zamówienia z prowincji załatwiamy z największą punktualnością. (86-6-6)

Marja Tygier

w Przemyślu, Rynek, l. 26,

poleca swój obficie zaopatrzony skład szkła, porcelany, lamp, luster, maszyn do szycia, wyrobów z chińskiego srebra i wiele innych przedmiotów użytecznych i zbytkowych, po najniższej cenie. (88-12-6)

Marja Łukaczyńska

ulica Kręta l. 7 na dole

przyjmuje roboty sukień damskich i ubiorków dziecinnych,

jakoteż szycie na maszynie wszelkiej bielizny. (120-3-2)

Izaak Singer

Handel szkła, porcelany i lamp

w bazarze miejskim, naprzeciw apteki p. Stichera w **Stanisławowie**,

poleca wszelkie szkło szlifowane, belgijskie szyby różnej wielkości, ramy złocone, serwisy z porcelany stołowe i do herbaty, oraz lampy w wielkim wyborze, — po cenach umiarkowanych. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i rzetelnie. 80-4-3)

Szczepan Przybylski

ze Lwowa, (86-12-6)

przy ul. Pańskiej naprzeciw kawiarni Kohna w **Czerniowcach**,

poleca swój skład wszelkich wędlin własnego wyrobu, salami, kiszek, kiełbas, słoniny, smalcu i t. p., sprzedaje takowe po miernej cenie; zamówienia z prowincji za zaliczką pocztową uskutecznia odwrotną pocztą rzetelnie.

K. F. Popowicz

w Tarnopolu, (5-52-9)

poleca własnego wyrobu **Masę** do zapuszczania podłogi która przewyższa wszystkie inne wyroby co do taniości i jakości po 60 cent. za pół kilo.

Uprasza o łaskawe zamówienia.

☞ Do tegoż handlu poszukuje się praktykanta

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Teofil Szumski.

Z drukarni K. Pillera.